

Artur Grzelak

artur.grzelak1987@wp.pl

Most wśród drzew

– Powiadają, że jest wielki jak strażnica na Wiechlinowym Wzgórzu. – Sulek zdjął szyszak i zmierzwił posklejane od potu włosy. – Dłońmi potrafi tak zgnieść dorosłego chłopca, aż ten się posra.

– Babka opowiadała mi, jak spotkała go kiedyś drzemiącego na kamieniu. Głaz wielkości książęcego stołu pękł pod jego ciężarem. A babka spieprzała tak szybko, że aż kieczkę po drodze zgubiła. – Baljak przerwał ostrzenie halabardy i wtrącił się do rozmowy.

– Może babka jeszcze się gdzieś po drodze zatrzymała? – Stojący obok Matus zaśmiał się paskudnie. Blizna szpecąca jego oblicze zdawała się pulsować w rytm szyderczego chichotu. Był najstarszym żołnierzem w oddziale, pamiętał jeszcze czasy, gdy obecnie panujący książę biegał jako berbecę po krużgankach zamku. – Niejedno gospodarstwo po drodze. Pewnie tak się przestraszyła, że szukając pocieszenia w ramionach jakiegoś chłopca całkowicie zapomniała o kieczce.

Żołnierze zarechotali głośno. Dla rozładowania napięcia nawet Baljak dołączył do śmiejących się mężczyzn.

– Ponoć oddechem potrafi obalać drzewa – dodał najmłodszy z grupy, Czyżyk, kiedy pozostali umilkli. – Byliście kiedyś w Zawilgłej Olszynie? Jest w niej luka, wyrwa, w której nie rośnie żadna roślina. To też jego robota. Ponoć kiedyś tak się zezłościł na jakiegoś kupca, że pognął go aż do tego miejsca i krzykiem poprzewracał rosnące tam drzewa.

– Wszystko to bajanie, powiadam wam. – Matus grzebał niewielkim patyczkiem w zębach, co chwilę wyjmując go i sprawdzając, co też udało mu się znaleźć. – Dziadowie i ojcowie gawędy snuli o trollu pilnującym mostu, straszącym ludzi, którzy nie chcą

zapłacić myta za przejście. A kto o nim słyszał? Kto go widział w ciągu ostatnich kilku lat?

Weteran machnął patykiem, jakby podkreślając wagę pytania.

– Otóż nikt! – odpowiedział sam sobie. – Odkąd wybudowano trakt, droga do Arkas jest krótsza i szybsza. Nikt już nie wędruje przez knieję, skoro ma prosty i przejezdny gościniec. Chyba że jakiś zbłąkany albo niespełna rozumu kupiec z Wybrzeża Muszli. Nawet mieszkańcy pobliskich wiosek przenieśli się na inne tereny, bo tutaj i zwierzyny mało i grzyby niejadalne. Nawet jeżyny nie rosną. Troll albo dawno ducha z głodu wyzionął, albo wyniósł się stąd na północ. Tak że nie lękajcie się jak młode dziewczki przed pierwszym chędożeniem.

– Jakby trolla nie było, to by nas książę nie wysyłał do tej głuszy... – Czyżyk umilkł pod groźnym spojrzeniem Matusa. Blizna starego weterana po raz kolejny spazmatycznie zadrgała.

– Kończcie te pogawędki! – krzyknął dziesiątnik Zovatto, przerywając rozmowę z książęcym heroldem mającym towarzyszyć żołnierzom w wyprawie. – Wkładać kolczugi, zbierać halabardy i wyruszamy.

– Jeśli troll nie zdechł z głodu, to wykończyły go komary. – Matus klepnął się dłonią po masywnym karku, ubijając atakującego insekta. – Zaraza, ile tu tego cholerstwa.

Bzyczące owady atakowały wściekle całymi stadami. Żołnierze ledwo nadążali się od nich opędzać.

– To przez bagna – wyjaśnił idący obok Sulek. – Nieopodal znajduje się starorzecze, lęgną się tam całe chmary. Uważaj z tą halabardą, bo nas poharatasz zanim dotrzemy do mostu.

– To idź trochę dalej. Widzisz, że mnie oblaży jak pszczoły plaster miodu. Muszą lubić moją słodką krew. – Weteran zarechotał i zgniótł kolejnego komara, tym razem na zarośniętym policzku.

– Możecie mi powiedzieć, dlaczego w ogóle tam idziemy? – zapytał Baljak. – Nawet jeśli troll tam siedzi, to komu przeszkadza? I tak nikt się nie zapuszcza w tę gęstwinę.

– Parę dni temu miałem służbę podczas kolacji na zamku. Słyszałem, jak księżę rozmawia z kanclerzem, że zamierzają zbudować drogę przez knieję. Ponoć podłapali jakieś kontakty handlowe w jednym z miast na Wybrzeżu Muszli i będą tędy chodzić transporty. Księżę przypomniał sobie o strzegącym mostu trollu i stwierdził, że jego obecność zaszkodzi interesom. I tak w tym wszystkim znaleźliśmy się my. – Sulek poprawił hełm i splunął dla podkreślenia wagi słów.

– Cisza! – Uciał dyskusję dziesiętnik Zovatto.

Szedł na czele poruszającej się gęsiego grupy. Ścieżka, którą podążali, była wąska i zarośnięta. W niczym nie przypominała traktu, jaki jeszcze kilkadziesiąt lat temu łączył księstwo Roldii z Wybrzeżem Muszli i innymi terenami na wschodzie. Teraz położona w sercu gęstego boru, porośnięta widłakami, paprociami, pękami wrzosu, nawłoci i dziesiątkami innych roślin nie miała wiele wspólnego z kupieckim gościńcem.

– Słyszycie to? – spytał Matus, przystając nagle.

Z oddali dochodziły głośnie, przerywane świstami i prychnięciami odgłosy chrapania.

– Co za lichy? – Czyżyk rozejrzał się trwożliwie. Wiatr gwałtownie poruszył liśćmi rosnącego obok krzaka czeremchy. Złękniony młodzieniec mocniej chwycił drzewce halabardy i stanął w bojowej pozycji. – Troll!?

– To tylko wiaterek po lesie hula. – Starał się uspokoić chłopaka Sulek.

– Zamknąć się! – syknął dziesiętnik, a kiedy żołnierze umilkli, kontynuował konfidencjonalnym szeptem: – Jesteśmy już blisko. Po chrapaniu wnoszę, że troll śpi. Mamy więc ułatwione zadanie. Musimy się do niego zakraść niepostrzeżenie i szybko załatwić sprawę. Baljak, ty służyłeś kiedyś jako tropiciel na książęcych polowaniach.

Podkradnij się na most i rozeznaj w sytuacji. Reszta niech czeka i trzyma broń gotową do użycia.

Baljak ostrożnie wyszedł z krzaków. Przed samym mostem roślinności było o wiele mniej. Trakt z wąskiej ścieżki zmienił się w brukowaną drogę porośniętą jedynie kępkami trawy. Most prezentował się całkiem solidnie. Szeroki, kamienny, na którym swobodnie minęłyby się dwa wozy, wyglądał o wiele lepiej niż te znajdujące się w innych częściach księstwa. Niejednokrotnie rozpadające się, ze zniszczonymi filarami czy dziurami utrudniającymi podróż i transport.

Chrapanie stawało się coraz donioślejsze, a stąpający cicho żołnierz starał się ustalić, skąd dobiega. Baljak powoli zbliżył się do przeprawy. Usłyszał szum płynącej pod mostem rzeki. Do jego nozdrzy dotarła charakterystyczna woń alkoholu. Wojak stanął zmieszany, zastanawiając się, gdzie jest źródło zapachu. Czyżby nie wywietrzył jeszcze po wczorajszej popijawie w koszarach? Jeśli tak było, dziesiętnik na pewno by to wyczuł i nie zabrał go na wyprawę. A jeszcze kazał wybatożyć albo wtrącić do lochu. Nie, to niemożliwe, stwierdził Baljak. Wypił tylko kilka piw, no i parę łyków gorzałki od Matusa. W takim razie skąd ten zapach? Całkiem przyjemny zresztą, przypominał nalewkę ze śliwek pędzoną przez ojca. Żołnierz rozmarzył się na chwilę. Z zamyślenia wyrwało go głośne chrapanie oraz towarzyszące mu mlaśnięcie. Baljak drgnął przestraszony i cofnął się dwa kroki. Obejrzał się w stronę krzaków, gdzie została reszta towarzyszy. Zobaczył ponaglający wzrok dziesiętnika i ponownie ruszył w stronę mostu.

Skrył się za murkiem, poprawił szyszak i wychylił zza osłony. Brzegi rzeki były zarośnięte, a ona sama bardziej przypominała strumyk niż przeszkodę wodną, jaką tworzyła w innych miejscach. Baljak rozejrzał się i zamarł. Na przeciwległym brzegu, oparty o pień olbrzymiego dębu siedział troll.

Był ogromny, przewyższający niejedyn dom w rodzinnej wiosce żołnierza. Większy nawet od oxodonta, monstrualnych rozmiarów zwierzęcia zza Gorzkiego Morza, którego Baljak widział kiedyś w Ogrodzie Zwierzęcym w Arkas.

Dłonie wielkości torsu dorosłego mężczyzny, umięśnione ramiona, gigantyczna głowa z wystającymi kłami nadającymi trollowi groźnego i dzikiego wyglądu. Kolor jego skóry miał lekko zielonkawy, blady odcień. Bose, porośnięte kępkami włosów stopy trzymał zanurzone w rzece. W dłoniach dzierżył odkorkowany skórzany bukłak, z którego wydobywał się aromatyczny, alkoholowy zapach. Stwór najwidoczniej uraczywszy się trunkiem, zapadł w drzemkę, pochrapując donośnie. Nie widać było żadnej broni, którą mógłby się posłużyć.

Baljak jeszcze raz obrzucił okiem okolicę, ale nie dostrzegając nic interesującego, wycofał się i chyłkiem powrócił do towarzyszy.

– Plan jest taki. – Żołnierze zebrali się wokół przemawiającego dziesiątnika. – Podkradamy się do trolla i otaczamy go. Podejdziecie od drugiej strony rzeki. Czyżyk i Sulek potrafią dobrze strzelać z kuszy, dlatego zostaną na moście ze mną i heroldem. W razie prób oporu naszpikujemy bestię bełtami. Troll śpi, więc nie powinien nas usłyszeć. Dostanie parę razy halabardą po paskudnym łbie i będzie po sprawie. Wszystko jasne?

Mężczyźni popatrzyli po sobie. Matus podrapał się po zdobiącej głowę bliźnie, poprawił spodnie, wyłamał palce u prawej ręki, odchrząknął i powiedział:

– Nie godzi się tak na śpiocha mordować. Co innego w czasie wojny, zakraść się do wrogiego obozu czy strażnicy i zaciukać nieprzyjaciół. A tutaj, troll popił, śpi w najlepsze, a my mamy go halabardami pokłuć? Co on księciu przeszkadza? Wystarczy go stąd przegonić, niech innego mostu pilnuje i myto pobiera.

Żołnierze zgodnie pokiwali głowami.

– Dobrze prawi – powiedział Baljak.

– Nie godzi się – dodał Sulek.

– Zgadzam się, to nie honorowo – dołączył do głosów Czyżyk.

Zovatto gwałtownie poczerwieniał na twarzy. Wszyscy w zamku wiedzieli, że swoją pozycję w książęcym wojsku zawdzięcza temu, że jego matka była jedną z nałożnic młodego księcia. Powiadali, że to ona pierwsza pokazywała władcy uroki alkowy, gdy był jeszcze nastolatkiem, a przy okazji załatwiła intratne zajęcie swojemu jedynemu synowi. Zovatto, choć młody, bo liczył dopiero osiemnaście wiosen, został wcielony do wojska i od razu mianowany dziesiątnikiem. By się wykazać, przy każdym powierzonym zadaniu odznaczał się nadgorliwością. Starał się jak najdokładniej wykonywać książęce rozkazy, co nie zawsze podobało się podkomendnym oraz innym żołnierzom w garnizonie. Przyzwyczajeni do mniejszego rygoru wojacy, musieli tolerować dowódcę, jednak kiedy tylko mogli, podkopywali jego autorytet. Zovatto szczególnie znieawidzony został za wybatożenie jednego ze strażników w koszarach, kiedy okazało się, że ten jest pijany. Nie wiedział, że to dość częsta praktyka wśród straży, a inni oficerowie przymykali na nią oko.

– Jak śmiecie mi się sprzeciwiać! – Twarz Zovatto mieniła się wszystkimi odcieniami czerwieni, w kącikach ust pojawiła się ślina. – Macie mnie słuchać albo ukarzę was za niesubordynację...

– Chyba niesubordynację – szepnął Matus, odsuwając się od wrzeszczącego dowódcy.

– Ciszej. – Sulek starał się uspokoić towarzyszy. – Bo od tych krzyków troll się obudzi.

– Każę was wszystkich wrzucić do lochu! – wydzierał się dalej dziesiątnik. – Macie wykonywać moje rozkazy! Iść na ten most i ukatrupić potwora! I to już!

Od strony mostu dało się słyszeć głośnie ziewnięcie. Ptaki zerwały się z pobliskich drzew i odleciały w poszukiwaniu spokojniejszej okolicy.

– O, kurwa. – Czyżyk rozszerzonymi ze strachu oczami wpatrywał się w miejsce, z którego docierały odgłosy przebudzonego trolla. – Wstał.

Żołnierze skryli się za krzakami i, wstrzymując oddechy obserwowali most. Nawet Zovatto, przestraszony bliskością stwora, przestał krzyczeć, a wcześniej czerwona ze złości twarz stała się trupio blada. Usta dziesiętnika drżały spazmatycznie, jakby zmawiał bezgłośnie modlitwę do Wielobóstwa.

Troll w tym czasie rozbudził się na dobre, co zasygnalizował kolejnym głośnym ziewnięciem. Wszedł na most i przeciągnął się, prezentując masywną klatkę piersiową i umięśnione ręce. Następnie rozsupłał spodnie i pogwizdując wesoło zaczął sikać do rzeczki.

– O, kurwa – wyszeptał Czyżyk, wybałuszając oczy. – Dłuższy niż miecz. A gruby jak moja noga.

– Cicho. – Matus przyłożył palec do ust.

Troll skończył załatwiać potrzebę fizjologiczną, schował pokaźnych rozmiarów przyrodzenie, a następne zdjął przewieszony przez ramię skórzany bukłak. Pociągnął z niego kilka sporych łyków, aż zadrzała mu grdyka. Otarł usta dłonią, odetchnął głośno i powiedział:

– Ależ mnie suszyło.

Ukryci w chaszczach żołnierze zmartwieli na te słowa.

– On mówi w powszechnym języku. – Sulek zdziwionym wzrokiem spojrzał na towarzyszy. – Jak to możliwe?

– Bądźcie ciszej, usłyszycie nas.

Było już za późno. Troll zmrużył oczy i podszedł kilka kroków w stronę ukrytych w krzakach mężczyzn.

– Jest tam kto? – spytał grubym, ochrypłym głosem. Chwytał leżącą nieopodal gałąź przypominającą maczugę i powtórzył: – Jest tam kto?

Żołnierze patrzyli po sobie, nie wiedząc co zrobić. Czyżyk ostrożnie wycofywał się w stronę lasu.

– Widzę was – powiedział troll. – Kim jesteście? Wychodźcie!

Zovatto zrobił bezradną minę, dłonie lekko mu drgały. Widząc niemoc dowódcy, Matus postanowił działać. Odłożył halabardę, zdjął szyszak, unióśł ręce nad głowę i wyłonił się z ukrycia.

– Spokojnie. Jesteśmy żołnierzami z garnizonu w Beldovarze. Książę Joris, władca Roldii, wysłał nas do ciebie w pokojowej misji.

– Czego chcecie? – Troll łypał groźnie to na stojącego przed nim Matusa, to na jego kompanów wciąż ukrytych w krzakach, obracając gałąź w mocarnych dłoniach. – Chcecie przejść przez most, to płąćcie albo wracajcie, skąd przybyliście.

– Nie mam zamiaru przekraczać mostu. Książę chce, byś wysłuchał jego woli. Jest z nami herold, który ma przy sobie stosowny dekret.

– Chcecie mnie stąd przepędzić. – Potwór westchnął głośno, cofnął się kilka kroków i ciężko przysiadł na znajdującym się nieopodal pniu. – Wiedziałem, że ten dzień nadejdzie. Ma rodzina strzegła tego miejsca od wieków. Sparv Silnoręki, mój daleki przodek, w czasach kiedy ludzie łazili jeszcze po drzewach, wybudował tu drewnianą kładkę. Wiele lat później, pradziadek przerobił konstrukcję i od tej pory most jest kamienny. Mój dziad, ojciec, a wreszcie ja dbaliśmy o przeprawę bardziej niż o własną rodzinę. A przeprawa od lat nie przynosi zysków. Nie chodzą tędy żadne karawany, kupcy omijają trakt szerokim łukiem. Żyliśmy tylko z tego co udało mi się upolować. A zwierzyny tu mało, jedynie zające, kuropatwy, czasem trafił się bażant. W rzece jeno ościste, niesmaczne ryby i bobry. Nie mieliśmy pieniędzy na ubrania, normalny dom, kształcenie syna i córek. Pewnego dnia żona nie wytrzymała, zabrała dzieci i odeszła do Bazaltowych Jaskiń, ostatniego większego skupiska trolli. Na odchodnym powiedziała, że jak zmadrzeję i zostawię ten zapyziały most, to będzie na mnie czekać. Ale jak ja mogę opuścić dziedzictwo swego rodu? Co, człowieku? Jak?

Matus cofnął się zaskoczony, nie mogąc dobyć głosu. Oczy trolla zaszklily się, po policzku pociekła łza. Stwór przetarł twarz dłonią i spojrzał na zdezorientowanego żołnierza. Ten milczał, nie wiedząc, co powiedzieć lub uczynić.

– Yyyy... – wybełkotał jedynie i obejrzał się na kompanów, szukając wsparcia. Zauważył, że Baljak i dwóch innych starało się obejść most, wykorzystując nieuwagę trolla. Reszta wpatrywała się z zainteresowaniem w rozgrywającą się przed nimi scenę.

– Tak właśnie myślałem. – Stwór sięgnął po zostawiony wcześniej bukłak. Odkręcił go i pociągnął solidnie. – Tylko to mi zostało. Dogadałem się z chłopami z pobliskiej wioski. Czasem pomagam im w pracach na polach, gdy trzeba usunąć jakiś kamień, głąz lub przewrócone drzewo. Wspieram ich przy orce, budowach i naprawach. W zamian raczą mnie tą wyśmienitą nalewką, która pozwala mi zapomnieć o smutnej doli. Może chcesz skosztować?

– Nie... dziękuję. – Matus pokręcił głową.

– Mów więc, z czym przychodzicie?

– To herold ma pismo od księcia.

– To go zawołaj! – warknął troll i kolejny raz się napił.

Żołnierz wolno wycofał się w stronę krzaków. Towarzysze już na niego czekali. Matus zauważył, że lśniące ostrza halabard, a także nabite bełtami kusze w rękach Czyżyka i Sulka są gotowe do użycia.

– Dobra robota. – Oczy Zovatto lśniły niezdrowo. Wcześniejsza nerwowość i lęk przed potworem ustąpiły miejsca bitewnemu podnieceniu. Oczywiście wszyscy wiedzieli, że dowódca nie będzie brał udziału w starciu. Podobna sytuacja miała miejsce, kiedy oddział uczestniczył w obławie na bandę Edgarda Mikrusa. Żołnierze się narażali, atakując kryjówkę złoczyńców, a dziesiątnik obserwował akcję z bezpiecznej odległości. Był zbyt tchórzliwy, ale za to pierwszy do przypisywania sobie zasług za cudze czyny. – Świetnie się spisałeś, powiadomię księcia o twoim męstwie i nagroda cię nie minie. Dzięki temu, że zagadałeś stwora, mieliśmy czas go okrążyć.

– Co zamierzasz, dziesiątniku?

– Weźmiesz dwóch ludzi oraz herolda i pójdziecie do trolla. Odczytacie mu dekret, odwracając jego uwagę. Wtedy od tyłu zaatakują grupa Baljaka, a my uderzymy od przodu. Gotowi?

Herold odchrząknął i zaczął czytać:

– Z woli władcy Roldii, księcia Jorisa, za nieprawne pobieranie podatków od podróżnych, przebywanie na terenie księstwa bez pozwolenia oraz działanie na szkodę jego książęcej mości wydano prawomocny wyrok. Zgodnie z życzeniem księcia... – Tu głos herolda lekko zadrżał, kiedy mężczyzna dostrzegł jak troll wstaje, chwytając maczugopodobną gałąź. Żołnierze również unieśli halabardy, jednak wyraźnie cofnęli się, widząc rozmiary przeciwnika. – Zgodnie z życzeniem księcia, niniejszym zostajesz skazany na śmierć. Wykonaniem wyroku ma zająć się dziesiątnik Zovatto i jego oddział.

– A więc to tak. Przychodźcie tu po iluś lat, mówiąc, że most, który wybudowali moi przodkowie i którego moja rodzina strzeże od pokoleń, znajduje się na terytorium jakiegoś śmiesznego ludzkiego księstwa. Przerywacie mój spokój, a teraz jeszcze chcecie mnie zabić. – Stwór nie wyglądał na przestraszonego, wręcz przeciwnie, widząc przerażone miny mających wykonać wyrok żołnierzy, zaśmiał się głośno. Zrobił parę kroków w ich stronę, jeden z mężczyzn upuścił halabardę i rzucił się do panicznej ucieczki, ścigany przekleństwami i złorzeczeniem ukrytego w krzakach dziesiątnika.

– Weźcie przykład z kolegi albo poleje się krew. A o most nie musicie się martwić. Sam odejdę, czas skończyć tę farsę i wrócić do rodziny. Zbyt długo nie widziałem dzieci i żony. Wróćcie tu jutro, nie zostanie po mnie żaden ślad. A teraz spieprzać mi st... – Troll zachwiał się lekko i zrobił zdziwioną minę. Odwrócił się gwałtownie, w jego plecach tkwiła wbita halabarda. Krew szybko przesiąkała przez lnianą koszulę. Stwór wyrwał ją, złamał niczym patyk i zawył.

Podczas gdy herold odczytywał wyrok, przez most przekradł się Baljak z dwoma innymi żołnierzami. Widząc wpadającego w złość przeciwnika, postanowili działać. Zaatakowali od tyłu, jednak rana, którą zdołali zadać, nie była na tyle groźna, żeby zabić bestię.

Rozwścieczony troll ruszył w ich stronę. Zamachnął się maczugą trafiając jednego z żołnierzy w klatkę piersiową. Rozległ się trzask łamanych kości, a siła ciosu oderwała mężczyznę od ziemi. Przeleciał w powietrzu kilka metrów i wpadł do płynącej pod mostem rzeczki. Kolejne uderzenie maczugi posłało drugiego z wojów w wodne odmęty. Atak był tak silny, że używana jako broń gałąź pękła, aż posypały się drzazgi.

Baljak został sam, uniósł halabardę w rozpaczliwym, obronnym geście. Troll złapał go za głowę swoją ogromną dłonią i ścisnął.

Do uszu Matusa dotarł krzyk kompana. Po chwili rozległ się chrzęst gniecionych kości i czaszki.

– Za mną! – krzyknął i pobiegł, starając się uratować druha. – Zabić skurwysyna!

Stwór rzucił truchło w stronę nadciągających żołnierzy. Ciało upadło z makabrycznym młaśnięciem. Ze zmiażdżonej głowy sączyła się krew, zmieszana z kawałkami kości, mózgu i zębów.

Troll, nie czekając na atak, zaszarżował, próbując staranować przeciwników. Nie zdążył się rozpędzić, kiedy w jego ciało wbił się pierwszy bełt. Trafił prosto w lewe oko wytrącając go z równowagi. Potwór przystanął, zachwiał się i ryknął wściekle. Kolejny bełt wbił się w rozwarłe usta, odrzucając głowę. Troll upadł na kolana, zamłócił rękoma, starając się pochwycić w śmiertelny uścisk, któregoś z żołnierzy.

– Uważajcie! – krzyknął Matus, zachodząc szamoczącego się stwora i boleśnie uderzając go halabardą w lewą nogę. Pozostali wojowie podchwycili pomysł i zaczęli kłuć, siekać i dźgać wyjącego trolla. Do chwili aż ten znieruchomiał. Krew sącząca się z olbrzymiego ciała, spływała wąskimi strużkami ku leniwie płynącej rzece.

Matus podszedł do leżącego nieopodal, bezgłowego trupa Baljaka. Pochylił się nad martwym kompanem i zmówił krótką modlitwę do Wielobóstwa, a także do czuwającego nad wojownikami Pradziada.

– Świetna robota! – Z krzaków wyskoczył Zovatto, krzycząc radośnie i ściskając Czyżyka i Sulka. – Każę was podać do odznaczenia, może nawet dostaniemy jakąś nagrodę od księcia za tę brawurową misję. Dobrze się spisaliście. Szkoda Baljaka i reszty, ale cóż, taka żołnierska dola. Należy wykonywać rozkazy. Żyć i umierać ku chwale Roldii i księcia Jorisa.

Matus wstał gwałtownie, poczerwieniał na twarzy. Szybkim krokiem podszedł do dziesiątnika, który wyraźnie się wystraszył. Weteran popatrzył mu w oczy, zaciskając pięści. Pozostali żołnierze nie reagowali, przypatrując się napiętej sytuacji. Po przedłużającej się chwili ciszy, stary żołnierz zrobił krok w tył i splunął pod nogi dowódcy.

Nie odwracając się, ruszył w stronę lasu. Przez całą powrotną drogę do garnizonu w głowie rozbrzmiewał mu krzyk umierającego Baljaka.

Kilka lat później

Jeśli kiedykolwiek wiodła tędy jakaś ścieżka, nie pozostał po niej nawet ślad. Opadające gałęzie drzew i pnącza krzewów zaczepiały o ubranie, drapały twarz i ręce. Wszechobecne pajęczyny zaplątywały się w wiszący na plecach miecz, tarczę, atakowały usta, nozdrza i uszy.

– Kurwa! – zaklął wędrowiec, przedzierając się przez gęstwinę. Otarł pot z czoła, przy okazji rozmazując po twarzy ciekącą z niewielkiej rany krew. Zapadł w lasy dwa dni temu, a odgłosy pogoni słyszał jeszcze kilka godzin wcześniej. Jego kompanii nie mieli tyle szczęścia, zginęli w zasadzce, pozwalając swojemu hersztowi uciec. Zemszcę się, pomyślał mężczyzna po raz kolejny zahaczając uchem o uschniętą gałąź. Jakem Beko Popielnik, zemszcę się i spalę ich truchła i domy, jak zwykłem to robić ze swoimi wrogami.

Wędrowiec wyszedł na odrobinę mniej zarośnięty teren, a jego oczom ukazał się stary, rozpadający się kamienny most. A także zapuszczony kurhan, obrośnięty chwastami i trawą. Mężczyzna przystanął zaskoczony. Jeszcze raz rozejrzał się po okolicy. Wszystko się zgadzało niewielki strumyk, kamienny most. Miejsce, w którym kilka lat temu brał udział w walce z trollem. Miejsce, gdzie usypali grób dla trzech swoich towarzyszy, którzy ponieśli bezsensowną i nic nie znaczącą śmierć.

Wtedy wołali na niego Czyżyk, był nieopierzonym młokosem, niedawno wcielonym do książęcego wojska. Zostali wysłani do tego lasu, aby pozbyć się strzegącego mostu potwora. Dzięki temu miały zostać otwarte nowe trakty do Wybrzeża Muszli. Prawda okazała się zgoła inna.

Parę tygodni później książę Joris pokłócił się z jednym z sąsiadów. Mało znaczący graniczny konflikt zmienił się w kilkuletnią, wyniszczającą, krwawą wojnę, której kresem była śmierć księcia w skrytobójczym zamachu. Trakt przez most nigdy nie powstał, wręcz przeciwnie, okoliczne tereny stały się jeszcze bardziej opuszczone i wyludnione.

Po zakończeniu konfliktu Czyżyk oraz reszta wystąpili z armii i zajęli się wojaczką w innym, dużo bardziej intratnym wymiarze. Zostali najemnikami, najpierw walcząc pod cudzą komendą, a później tworząc własny oddział. Służyli w całej Roldii, Crildo, Wybrzeżu Muszli i innych rejonach świata.

Czyżyk podszedł do kurhanu, schylił się wrywając kilka kęp chwastów i poprawiając ułożenie kamieni. Przypomniał sobie Baljaka, którego głowa pękła zmiażdżona dłonią trolla. Słyszał ten trzask przez długi czas, kiedy tylko zamykał oczy. Zmówił krótką modlitwę do Wielobóstwa, mimo że dawno przestał w nie wierzyć. Wydarzenia tego dnia wciąż były żywe w jego pamięci, chociaż minęło sporo czasu.

Usłyszał hałas za plecami i wiedział już, że jest zgubiony. Pograżony w myślach nad kurhanem zapomniał o deptającej mu po piętach pogoni. Szlag, zaklął, przeklinając własną głupotę i nieroztropność.

Odwrócił się powoli jednocześnie sięgając po miecz i tarczę. Wrogowie okrażali go wyraźnie zadowoleni, że w końcu go dopadli.

– Już się nie wywiniesz – odezwał się wysoki wążacz uśmiechając się szeroko. Czyżyk poznawał go. Nazywał się Toljan i był przywódcą cieszącego się złą sławą oddziału najemników. Przyjmowali wszelkie możliwe zlecenia, a do tego lubowali się w gwałtach, a wsławili się także z niewyczerpanym repertuarem tortur, jakie potrafili zadawać pojmanym jeńcom. Drogi Czyżyka i Toljana skrzyżowały się kiedyś na Wybrzeżu Muszli, podczas jednego z licznych konfliktów targających półwyspem. – Zginiesz w tym zapomnianym przez bogów miejscu. Widzę, że kurhan już tu jest, ale nie spodziewaj się, że złożymy do niego twoje zwłoki.

Było ich pięciu, okrążali go półkolem. Za plecami miał rzekę, więc jedyną drogą ucieczki mógł być most. Wiedział jednak, że nie zdąży do niego dobiec. Stojący naprzeciw mężczyźni to zabijacy z krwi i kości. Zdawał sobie sprawę, że nie ma szans w walce z nimi wszystkimi. Nie jednocześnie.

Ale przecież się nie poddam, pomyślał Czyżyk. I upuszczę im trochę krwi przed śmiercią.

Miał rzucić się do ataku, chcąc ich zaskoczyć kiedy usłyszał dobiegający z lasu hałas. Brzmiał, jakby coś olbrzymiego łamało drzewa. Napastnicy, na czele z Toljanem odwrócili się wyraźnie zaniepokojeni dziwnymi dźwiękami.

Czyżyk chciał rzucić się do ucieczki, wykorzystując nieuwagę najemników jednak kiedy ujrzał co wyłoniło się z kniei stanął oniemiały. Z lasu wyszedł troll. Wyglądał prawie identycznie jak ten, którego spotkali tu wraz z oddziałem kilka lat wcześniej. Lekko zielonkawa skóra, wystające zęby, olbrzymi wzrost i góra mięśni. Do tego dzierżył w dłoni pokaźnych rozmiarów, nabijaną kolcami maczugę.

– Co to za maskara? – spytał jeden z mężczyzn, rozglądając się po kompanach.

– Pewnie jest w konszachtach z naszym uciekinierem. – Toljan mocniej chwycił topór. – Bij, zabij.

Najemnicy zaatakowali trolla z kilku kierunków, boleśnie dźgając go po nogach i plecach. Stwór ryknął i zamachnął się maczugą, rozbijając głowę brodatemu mężczyźnie. Dopadł innego, chwytając go i rzucając w stronę lasu. Krzyk rannego niósł się przez

chwilę, a w końcu ucichł wraz z głuchym uderzeniem w pień drzewa. Pozostali zaatakowali, jednak troll oganiał się od nich cofając się w stronę mostu.

Trzymający długą włócznię najemnik zbliżył się do stwora, starając się trafić go w pierś. Jednak troll chwycił za jego broń i przyciągnął go do siebie, szybkim ruchem łamiąc mężczyznę jak gałązkę.

Czyżyk stał przyglądając się bitce, chociaż wiedział, że powinien uciekać. Zobaczył, jak Toljan zaszedł przeciwnika od tyłu i uderzył toporem w odsłonięte plecy. Troll zawył z bólu, trysnęła gęsta, ciemna krew. Wyraźnie osłabiony potwór przykląkł na kolano osłaniając się maczugą przed kolejnymi ciosami.

Koniec bezczynności, pomyślał Czyżyk i rzucił się w wir walki. Uderzył tarczą w szykującego się do zadania kolejnego ciosu Toljana. Najemnik przewrócił się, wypuszczając topór z dłoni. Czyżyk nie dał mu czasu na sięgnięcie po broń. Dopadł do niego i wbił miecz prosto w serce mężczyzny.

– To nie jest dzień, w którym zginę – wyszeptał, patrząc prosto w gasnące oczy Toljana.

Kiedy Czyżyk się odwrócił, ujrzał, że troll rozprawił się z ostatnim z najemników i teraz zbliża się w jego stronę. Stwór zamachnął się maczugą, a mężczyzna zamknął oczy, oczekując rychłego końca.

Cios jednak nie nadszedł. Czyżyk otworzył oczy i ujrzał stojącego nad nim trolla, który był cały poraniony. Najemnicy nieźle go poharatali, a walka wyraźnie kosztowała go sporo sił i zdrowia.

– Ty nie jesteś jak oni – powiedział stwór gardłowym głosem. – Pomogłeś mi w walce.

– To ty pomogłeś mnie. Dziękuję.

Mężczyzna zamilkł na chwilę, nie mogąc wykrztusić słowa. Był przerażony bliskością stwora, a także wiedział, że powinien kontynuować ucieczkę.

– Muszę iść – zaczął. – Ich tropem mogą podążać jeszcze inni. Nie chcę sprowadzić na ciebie więcej kłopotów.

– Pilnuję mostu – ton trolla stał się poważniejszy. – Nikogo nie przepuszczam bez myta. Jak mawiał mój tatko, jeśli chcesz przejść płac albo wracaj, skąd przybyłeś.

Czyżyk zamyślił się na chwilę nad tymi słowami. Czyż nie w ten sam sposób wypowiedział się troll, kiedy przybyli tu wraz z oddziałem parę lat temu? Czyżby byli spokrewnieni? Mężczyzna nie miał czasu się nad tym zastanawiać. Odpiął od pasa pokaźnych rozmiarów sakiewkę i zważył ją w dłoni.

– To powinno wystarczyć za myto – powiedział i rzucił trzos w stronę trolla. Ten złapał ją zwinnie i przepuścił mężczyznę.

Za zawartość sakiewki można było kupić sporą wieś. Jednak nie jest to wygórowana cena za uratowanie życia, pomyślał Czyżyk, uśmiechnął się pod nosem i przekroczył most.